# OPIEKUN DOMOWY



Warszawa dnia 27 Listopada / 9 Grudnia 1868 roku.

Nr 49. | Cena w Warszawie 20 kop. miesięcznie.—Cena na prowincji w opaskach 75 kop. w kopertach Rs. 1. kwartalnie. Redakcja i Ekspedycja Główna przy rogu ulicy Lesno i Solnéj pod Nr. 715. | Rok IV.



TREŚC. — Napoje gorące. — Doniczki z różą. (wiersz). — Szyller (z pomnikiem) przez *Kazimierza Mejera.* — Świetne wychowanie i szkoła nieszczęścia, (ciąg dalszy), przez *Adama Pługa.* — Wiadomości jeograficzne: Królestwo Wielkiej Brytanji, przez *Ad. N. Nakęskiego,* — Pomnik dla hr. Skarbka (z drzeworytem), przez *H. S.* — Rozmaitości. — Myśli i Zdania.


## NAPOJE GORĄCE.

W obecnym czasie zajmują się niektórzy kuchniami ludowemi, nawet składki publiczne mają miejsce dla zebrania funduszów na takie jadalnie, gdzieby za tanie pieniądze można dostać pokarmu smacznego, zdrowego i pożywnego. Kiedy jednak mowa o obiadach tanich, niezawadzi może wspomnieć o napojach gorących tanich. W lecie potrzebuje człowiek wody zwyczajnej lub sodowej dla ochłody; w zimie potrzebuje bardzo często rozgrzać się czemś gorącem, jak np. herbatą lub piwem grzanem. Namioty i sklepiki z wodą sodową dobry mają odbyt, choć im staje na zawadzie świeża woda studzienna lub z wodociągów. Gorącym napojom jak herbacie i piwu grzanemu nic co przychodzi darmo, nie staje na drodze. A ogrzanie dla niejednego jest może potrzebniejszem niżli ochłodzenie. Dotychczas rozgrzewają się bądź wódką w szynkach—bądź herbatą w cukierniach. Wódka atoli ma tę nieznośną wadę, że strasznie przyciąga do siebie. Raz, drugi niby to z konieczności skosztowawszy jej—nawykamy do niej mimowiednie i tak się ona wplata jakoś niedostrzeżenie w nasz żywot, iż powoli, powolutku staje się ona naszą uciechą, naszem pożądaniem. Ale niestety—ta uciecha—to pożądanie—ma w sobie coś barbarzyńskiego, ujarzmia człowieka i ten ani się opatrzy jak stanie się niewolnikiem kieliszka gorzałki i zarzuci najświętsze obowiązki, wyprze się uczuć najszczytniejszych, zapomni o swym własnym nawet interesie. Doradzać więc wódki jako środka rozgrzewającego—niepodobna. Jeden oprzeć się jej jest w stanie, ale dziewięciu wplata ona w swe koło, a to znowu zmiazdża żywot niejednego. Pozostaje zatem herbata jako napój rozgrzewający.

Bezwątpienia rozgrzewa ona nader szybko i skutecznie i nie naraża nikogo na żadne zgubne następstwa. Jest atoli z herbatą ta jedna niedogodność, iż jest ona cokolwiek za droga. Dziesięć groszy w naszych drogich czasach, to coś znaczy. Wypiwszy dziennie dwie lub trzy szklanki, wyda się jakie dwadzieścia groszy lub złotówkę. To wiele dla wielu, a dla niektórych nawet bardzo wiele. Owóż zdaje nam się, że możnaby temu zaradzić przez założenie tanich herbaciarni.

Nie idzie nam tutaj, aby te herbaciarnie były zakładami na pół dobroczynnemi i dawały herbatę po cenie niżej kosztu lub po cenie kosztu bez zysku żadnego. Owszem jesteśmy jak najmocniej przekonani, że prywatni przedsiębiercy, mogliby dawać herbatę tanio i zyskiwać jeszcze na tem. W namiotach po letniej wodzie sodowej, w sklepikach, na straganach, możnaby sprzedawać herbatę, koszt na utrzymanie zakładu byłby mały, podatki nie wielkie, a przyrządów do tego nie wiele—dość kilkunastu szklanek, czajnik, samowar i łyżeczek kilkanaście—ztąd też i cena herbaty mogłaby być o wiele mniejszą. Pięć groszy za szklankę herbaty z kawałkiem cukru, zdaje się że byłoby dosyć—a cena ta byłaby o połowę niższą od ceny w cukierniach i kawiarniach, do których nawet przystęp dla nie jednych jest jakoś przytrudny.

Sprzedając po takiej cenie, możnaby mieć czystego zarobku na szklance herbaty po groszu—a sprzedawszy choćby 100 takich szklanek w ciągu dnia, zebrałby się jaki taki fundusz na utrzymanie, a pół rubla nie jest do pogardzenia. Nie jeden za dwa złote utrzymywać musi żonę i dziatek kilka. Ale zwracamy uwagę, że sprzedaż stu szklanek dziennie podaną jest bardzo nisko. W dni zimne liczba sprzedanych szklanek może się podwoić i potroić nawet.

Byłoby zatem pożądanem iżby ktoś utyskujący na biedę, chwycił się tego środka zarobkowania i dał początek u nas, bo to bardzo trudno przełamać pierwsze lody. Niedowierzamy wszystkiemu i każdemu, tak nas bieda i okoliczności nauczyły dmuchać na zimno. Ale w projekcie przez nas obecnie wznawianym nie ma wielkiego ryzyka, a pierwsi choćby przez ciekawość znalezliby odbyt na herbatę łatwy.

## DONICZKI Z RÓŻĄ.

Jakby strudzony długą podróżą
Szedł pomaleńku chłopczyk ubogi,
Aby nie upaść patrzył pod nogi
A dzwigał w ręku doniczkę z różą.
W tem nadbiegł panicz i całą siłą
Wytrąca różę z ręki chłopczyka,
A dziecię lica łzami zrosiło,
Po stracie kwiatka żal je przenika.
I rzekło z płaczem: ach cóż ja tobie
Mateńko moja złożę na grobie?
Panicz ze wstydem spojrzał na dziecię,
I w nim się serce ozwało przecie.
Więc wziął za rączkę biedną dziecinę,
Przywiódł do matki, wyznał swą winę,
Róż dwie doniczki wyprosił sobie,
I wraz z sierotą złożył na grobie!

## SZYLLER.

Wiele bezwątpienia obchodzi nas zawsze wszystko, co tylko ma związek ze sławnymi ludźmi; chcemy wiedzieć najdrobniejsze szczegóły ich

życia i w tych, upatrywać w ogóle wpływ na dzieła, zapewniające im nieśmiertelność.

Każdemu posiadającemu jakiekolwiek wiadomości o literaturze niemieckiéj, nie obcą jest osobistość Szyllera; że zaś imiona prawdziwie wielkich mężów, równie jak i ich dzieła są nieśmiertelne, nie od rzeczy nam się wydaje jeszcze choć słówko o tym gienjuszu powiedzieć. Germanja, ojczyzna Szyllera, jest zarazem matką i wielu innych równie jak on genjalnych ludzi, za których imiona, dopiero jednak w czasach nowszych rzec można, świetnie jaśnieją literaturze niemieckiéj. W średnich bowiem wiekach, oprócz poezyi, która pod wpływem rycerskości przybrała znamię narodowe, wszystkie inne utwory pisano w języku łacińskim. Później zaś, a zwłaszcza w czasach wojny trzydziestoletniéj, wpływy obcych mocarstw na kraje niemieckie, znacznie udzielały się i ich piśmiennictwu, tak, że język, towarzystwa uczone i poezja niemiecka, pod względem formy i treści przybierały coraz więcej charakter obczyzny. Po zakończeniu dopiero wojny siedmioletniej, pokojem w Hubertsburgu, chociaż dawna konstytucja niemiecka upadła, to jednak upadek ten, zupełnie został wynagrodzony duchem obudzonym w walkach i rozwijanym między Niemcami, a głównie też w krach protestanckich. Swoboda myśli rozszerzywszy się po całych Niemczech, wzbudziła, ożywiła i wzmocniła talenta najróżnorodniejszych pisarzy i w drugiéj też połowie XVIII-go wieku wysoko wzniosło się piśmiennictwo niemieckie.

Wielce utalentowani mężowie przystąpiwszy ochoczo do pracy, burzyli przestarzałe przesądy ówczesne, wskazując odmienny kierunek oświacie.

Poezja jednak najwięcej znalazła genjalnych pracowników. Klopsztok (Klopstok) zachwycając naród swemi utworami, wlewał w serca rodaków swe tkliwe uczucia.

Lessing, Herder, Wieland, Göthe, Szyller i inni, nadawali także piśmiennictwu niemieckiemu rozleglejszy zakres.

Frydryk Szyller (Schiller) urodził się 10 Grudnia 1759 r. w małem miasteczku Marbach w ks. Wirtembergskiem. Ukończywszy początkowe nauki w domu rodzicielskim, młody Fryderyk oddawał się potém z woli ojca, (oficera wirtembergskiego), nauce prawa, a później medycynie lecz podniecany niezwykłą twórczością umysłu, zarzucił niedługo te nauki i z zapałem poświęcił się poezji. Opuściwszy Stuttgard udał się do Mencheim, gdzie wkrótce „Zbójcy" pierwszy dramatyczny utwór 18 letniego młodzieńca, chlubnego doznał przyjęcia.

W 1785 r. spotykamy go w Lipsku, a potem w Dreznie, gdzie wydał wielką tragedję „Don Carlos."

Zostawszy w 1789 r professorem w Jena, Szyller poświęcił się głównie historji i filozofii i z tego czasu dwa wielkie dzieła treści historycznéj były plonem prac jego, t. j. „Wojna trzydziestoletnia;" i Historja oderwania się zjednoczonych Niderlandów od rządu hiszpańskiego, a przytem tłumaczył Enejdę Wirgiljusza i wiele pism filozoficznéj i estetycznéj treści zostawił.

Szczytną i uroczystą chwilę (jak sami Niemcy się wyrażają) w dziejach piśmiennictwa niemieckiego, jest połączenie się Szyllera (idealisty) z Göthem (realistą) i innemi znakomitemi mężami jak Herder, T. H. Jacobi i Fichte, do wspólnéj literackiéj działalności, a głównie do wydawania czasopisma, które podziałać miało na wykształcenie i gust narodu i stanąć do walki z ówczesnymi płytkimi przywódzcami w poezji i krytyce.

Czasopismo to, p. t. „*Die Horen*," wychodziło p. 3 lata od 1795 r. i przewyższało dawniejsze wydawnictwa tego rodzaju.

Jednocześnie Szyller zajmował się wydawaniem *Almanachu Muz* [1]) aż do 1801 r. w czém go wspierali najznakomitsi z żyjących wówczas poetów. W jednym z takich almanachów z 1797 r. mieszczą się słynne „*Xenie*" utwór poet—satyryczny Göthego i Szyllera, zawierający ostrą krytykę niedołężnych pisarzy, na jakich w owym wieku nie zbywało.

Prócz tego, napisał Szyller wiele ballad i słynnych dramatów historycznych, jak: „*Wallenstejn*" 1796 r. „*Marja Stuart*" 1800 r. „*Dziewica Orleańska*" 1802 r. „*Wilchelm Teel*" 1804 r. i inne. Umarł 9 Maja 1805 r. Słowem, był to jeden z największych poetów niemieckich swego czasu, który swemi utworami, niejako przewrót uczynił w ojczystéj literaturze.

Dodajmy w końcu słowa Zygmunta Krasińskiego, który porównywając Szyllera z Szekspirem, tak się o nich wyraża: „Szekspir rozumiał duszę ludzką, Szyller, ducha ludzkiego. Pierwszy rozważał, drugi czuł serca sercem, rozumy rozumem. Szekspir, jak wszyscy Anglicy, jest głęboko ludzkim, ziemskim, pojmuje on doskonale nędzę i marność, ale niema w nim nadziei... niema powiązania ziemi z niebem. Szyller zaś, inaczej stąpa: półboga w nim widzisz i słyszysz zawsze. Młodość bez granic ciśnie się zewsząd; wiosna wszędy rozkwita i przed grobem w sercach bohaterów i po śmierci jeszcze na ich trumnach leżą kwiaty i gwiazdy."

*Kazimierz Mejer.*

## ŚWIETNE WYCHOWANIE I SZKOŁA NIESZCZĘŚCIA.

(*Ciąg dalszy,*—patrz N. 48-my).

Ma się rozumieć, że i pani Jadwiga, równie jak i jej córka, nie szczędziła przestróg zbawiennych nierozważnej Jagusi, ale i te przeszły bez skutku; po skończonych więc godach zacna pani hrabina, która trochę sama widziała, a więcej się nasłuchała od swej Irenki i od innych panien i pań, zgorszonych *bezwstydną kokieterją* Jagusi, chociaż Bogiem a prawdą nic tam bezwstydnego nie było, skorzystała z pierwszej zręczności, aby wychowance swej mocno dać uczuć, jak zdrożnie postępowała i jak zawiniła okropnie. Bo też ta sprawa zasmuciła ją nie na żarty: z jednéj strony bolało ją dobre serce, na myśl, co się stanie z tego dziewczęcia, w którem się już tak wcześnie zbudziła taka wielka zalotność? z drugiej zaś macierzyńska jej duma uczuła się upokorzoną ze względu na skrzywdzoną Irenkę i powstała w duszy obawa o to, co dalej będzie, jeśli młodzież, konkurująca o jej jedynaczkę kochaną, zechce się bałamucić z Jagusią? albo co jeszcze gorsza, jeśli hrabia-małżonek, głośny z amator-

---

[1]) *Almanach* wyraz arabski z przedimka *al* i rzeczowniku *manach* złożony, znaczy pogodę, stan powietrza. Tak początkowo nazywano kalendarze; później zaś almanachami zwano książki (wydawane zwykle około Nowego Roku) poświęcone literaturze nadobnej—poezji odtąd zowią je także *Noworocznikami.*

stwa płci pięknej, ulegnie też ciężkiej pokusie? Wziąwszy więc na osobność sierotę, zgromiła ją najprzód surowo: *że tak bezczelnie narzucać się śmiała mężczyznom*, a potem *po macierzyńsku* rozwiodła się nad tem szeroko, jakie jej przeznaczenie i gdzie losu szukać powinna. Boli to mnie, mówiła że tak długo żyjąc na wielkim świecie, nie pojęłaś jeszcze warunków jego bytu! Uganiałaś się za *pańskiemi* hołdami, za dobrą je biorąc monetę, jakbyś mogła o tem zamarzyć, aby z naszego koła ktoś chciał bodaj na chwilę zajmować się na serjo córką officjalisty, wówczas, gdyś miała zręczność słyszeć o tem tyle już razy, że *pan*, żeniący się z szlachcianką, choćby nawet obywatelką, dopuszcza się *mezaljansu*, który najopłakańsze skutki wiedzie za sobą! Nie ponawiajże próby, zrozumiej swą pozycję, bądź ostróżną i skromną, a proś Boga, żeby ci zesłał jakiego poczciwego szlachetkę, z którym cię chętnie pobłogosławię i stosownie wianem obdarzę; inaczej zaś będę musiała uciekać się do środków, jakich wolałabym uniknąć.

Nauka ta była nader bolesna i wiele łez gorących a gorzkich kosztowało biedną Jagusię która otrzeźwiona w tak cierpki sposób z upojenia słodkiego niedawnemi tryumfy, smutnie się zamyśliła nad swoją dolą. Z razu trwożna wątpliwość napełniła jej duszę, zaćmiły się jasne nadzieje i na parę tygodni życie jej cały urok straciło. Lecz powoli znowu nabrała nieco lepszej otuchy: było u hrabiowstwa kilka wieczorków, na których dość się nasłuchała słówek pochlebnych; bo! i pan hrabia coraz to łaskawiej na nią spoglądał, coraz czulej do niej przemawiał, a panna Frelon, z jej sukcesów na balu i następnych pomniejszych najpiękniejsze wróżby dla niéj wysnuwszy, nieustannie jej powtarzała, że jeżeli tylko potrafi nad swem sercem panować i zręcznie interesa prowadzić, to niewątpliwie wielką panią zostanie. Miała tedy czem się pocieszyć, a za cierpką perorę rozżalona srodze na opiekunkę, mocno w duszy postanowiła przekonać ją dowodnie, że na przekór jej wróżbom, znajdzie sobie takiego męża, jakiegoby nawet Irenka bardzo chętnie przyjęła. Źle to było, nie ma co mówić, ale mogło być jeszcze gorzej, gdyby nie grunt serca poczciwy; bo panna Frelon, sama się pogniewawszy za coś tam na hrabinę, serjo doradzała swojej elewce, aby mszcząc się za to upokorzenie, jakiego od swej dobrodziejki doznała, poigrała trochę z jej mężem, którego już nie może opętać.

Wkrótce potem pani Jadwiga wraz z swym nowym małżonkiem, znów się do rodziców wybrała, dokąd Ircia z Jagusią też jej towarzyszyły. Znów się tedy sierotka miała spotkać z swoją rodziną, z którą się przez lat kilka komunikowała tylko listownie.

Widzieliśmy już dawniej, że na myśl o podobnem spotkaniu nie tak to bardzo cieszyła się Jagusia, choć i nie mogła jeszcze odwyknąć od tych których kochała i nie miała czem w sercu próżni po nich zapełnić. Cóż więc dopiero dzisiaj, po siedmiu leciech, kiedy do pałacu całkiem przyrosła, kiedy nawyknienie do wygód, do przepychu, do warunków życia salonowego, przeszło w niej w drugą naturę, kiedy z niej się stała *dama* wielkoświatowa i kiedy na wspomnienie stryjenki i kuzynek, niegdyś tak drogich, budziła się w jej duszy przykra myśl o ich gminności, o ich śmiesznem parafjańskie i o wstrętnym folwarku, o którym takby rada była zapomnieć! Dawniej próżnej dziecinie to przynajmniej się uśmiechało, że będzie się mogła popisać przed rodzeństwem swoją świetnością; a dzisiaj, po tryumfach na owych godach i po niektórych innych, obojętnem już dla niej było, czy stryjenka z swemi córkami będzie się nią zachwycać i podziwiać jej rozum, elegancję i wdzięki, bo też kwestja jeszcze, czy się biedne prostaczki na tem wszystkiem poznać zdołają? Nadto zaś i mąż nowy Kublickiej, już wspomniony wyżej Kasperski, był niemałym dla niéj kłopotem; sama nie wiedziała, co pocznie z tym nieszczęśliwym fantem i na jakiej stopie z nim stanie? Ze swojemi pół biedy, a z tym obcym doprawdy, trudno odpowiednią rolę obmyślić!

Niech nikt jednak z tego nie wnosi, że Jagusia już wcale nie kochała swego rodzeństwa; przeciwnie, zawsze ono było jej miłem, ale tylko zdaleka. Zawsze pamiętała o niem poczciwie, odkąd z łaski pani Jadwigi dostała roczne przeznaczenie *na szpilki*, zazwyczaj parę razy do roku posyłała siostrom i matce różne drobne prezenta; zawsze marzyła o tem: że jak wielką panią już będzie, to je hojnie osypie swojemi dary i teraz upominki śliczniuchne wiozła dla Olesi i Frani i dla drogiej stryjenki; z przyjemnością nawet myślała o uciesze jaką im przez to sprawi, wolałaby jednakże posłać jeszcze piękniejsze, a nie widzieć ani folwarku, ani jego mieszkanek. Musiała wszakże uledz tej konieczności, a nawet okazywać wielkie zadowolenie w obec pani Jadwigi, bo ta od niejakiego czasu, coraz to częściej szeroko rozwodziła się nad tem, jak powinna ona być wdzięczną poczciwej swej stryjence, jaką dłużna jej miłość, jak ma kochać swoje kuzynki, jak być dla nich wylaną, żeby nie pomyśliły biedne, że ją wychowanie świetne zepsuło, nauczyło wzgardy dla swoich i dla własnego stanu.

Gdy stanęli w Hreczynie, znów poczciwa Aniela, tak jak i pierwszą razą, nim Jagusia zdołała ogarnąć się trochę z podróży i powitać państwa Czorsztyńskich, przybiegła już do dworu, spragniona oglądania swojej sierotki.

A sierotka właśnie podówczas z całą pańską rodziną była w gabinecie pani Czorsztyńskiej i dziwnego wrażenia doświadczyła biedaczka, kiedy kamerdyner, wszedłszy tam, zaanonsował: „Kasperska prosi Jaśnie Panią o posłuchanie!” Mimo całej władzy nad sobą, o któréjśmy dawniej mówili, zadrżała jak gdyby iskrą elektryczną wstrząśniona, serce w niej zapukało gwałtownie, lica obłały się szkarłatem, oczy łzą się zmgliły..... ale, niestety, nie było to z radości, a ze wstydu i trwogi! Jej stryjenkę, jej drugą matkę, jakiś kamerdyner bez ceremonji wprost Kasperską przy niej śmiał nazwać! i za chwilę już oto ta Kasperska przed nią się zjawi z swoją miną pokorną, z ułożeniem prostaczem, w zakazanym stroju folwarcznym i witać się z nią będzie w obec Jaśnie Wielmożnych Państwa, w obec pana hrabiego, który pannę Agniesię zwykł traktować z taką delikatną względnością! Możeż co być bardziej żenującego!? Co począć? jak wyjść z takiej trudnej pozycji? sama się zagadnęła z rozpaczą; lecz nim odpowiedzieć sobie zdołała, już Aniela weszła do gabinetu. Weszła, skłoniła się pokornie, stanąwszy w progu, wahającym się wzrokiem bacznie

w koło powiodła; dłużej go wprawdzie na Jagusi wstrzymała, ale niepewna siebie, pytający przeniosła znów na panią Jadwigę. Bo sierotka po kilku leciech tak się bardzo zmieniła, tak piękną i tak świetną jej się wydała, taką *panią* z miny i stroju, iż nieboga się bała, czy jej oczy nie mylą? tem bardziej, że Jagusia wbrew jej oczekiwaniu zamiast się jej rzucić w objęcia z wykrzyknieniem radośnem, stała sztywna i niema, trwożnie patrząc na kobiecinę, w perkalowym zblakłym szlafroczku w czepcu z szerokim szlakiem z twarzą ogorzałą od słońca i z rękoma spracowanemi, z któremi niewiedziała co począć?

Aż w tem pani Jadwiga ozwała się nawpół z uśmiechem:

— Cóż to, moja Anielciu, nie poznajesz swej synowicy? A potem do Jagusi z przyciskiem: Agniesiu! wszak to twoja stryjenka!

Jagusia zapłoniona, zmieszana, machynalnie, jakby automat, przystąpiła do matki i z rezygnacją gorzki kielich upokorzenia spełnić postanowiwszy, rękę jej do ust swoich podniosła, nim jednak pocałunek na niej złożyła, Kasperska, śpiesznie dłoń umknąwszy, w objęcia ukochane dziecko przyjęła, przytuliła do serca i w głowę ucałowała. Lecz wnet, jak gdyby się raptem spostrzegłszy, cofnęła się onieśmielona i stojąc od dziewczęcia o parę kroków, z dłońmi złożonemi na piersiach, z jakimś rzewnym wyrazem w licach, wpatrywała się w nią przez chwilę, jakby w obraz cudowny, a łzy jej puściły się do oczu, usta drżały do słodkiej mowy.

— Mój Boże, zawołała nareszcie — jakże ona urosła! jaka piękna i delikatna!

I nagle, jakby przypomniawszy swój okowiązek, rzuciła się do kolan zacnej pani Jadwigi, i do rączek Irenki, wołając ze wzruszeniem głębokiem:

— Niech Bóg Jaśnie paniom zapłaci za dobrodziejstwo wyświadczone biednéj sierocie, za szczęście, jakie ją przez Was spotkało.

— Szczęście jéj,—rzekła na to pani hrabina,— od niej samej będzie zależeć, pracowałyśmy nad tem, ażeby ją nauczyć, jak je może osiągnąć, a zrobiłyśmy wszystko, co było w naszej mocy. Radabym jeszcze ostatecznie los jej ustalić, byle się trafił jaki człowiek poczciwy, a ona umiała go ocenić, nie mierząc zbyt wysoko. To też, moja Anielciu, przywiozłam ją tu umyślnie, nietylko abyście nacieszyły się z sobą, lecz razem, aby goszcząc śród swej rodziny, miała zręczność spotkać się z ludźmi odpowiedniego stanu, jakich w naszem gronie jej brakło. Nie zatrzymuję was moje kochane! pewno już ci pilno, Agniesiu, do poczciwych siostrzyczek i do poufnej familijnej gawędki? możesz się udać ze stryjenką na folwark.

Jagusia wypuszczona z objęć stryjenki, w których na krótką chwilę serce się w niej ozawło i do szczerego pocałunku usta znagliło, uściskiem przytulone do macierzyńskiego ramienia, — przez cały czas dalszej rozmowy stała jak pod pręgierzem, na nikogo oczu podnieść nie śmiejąc, przygnębiona, zbolała i bliska płaczu. Skoro tedy pani Jadwiga kazała jej odejść na folwark, biedaczka chwyciła się tego skwapliwie i w moment, poprzedzając stryjenkę, z gabinetu wybiegła. Kasperska pośpieszyła w ślad za nią.

Po chwili kiedy sam na sam znalazły się w pokojach, przeznaczonych dla gości, znowu z łapczem wpadły jedna drugiej w ramiona i tym razem już szczery, mocny, gorący uścisk na długo je połączył, choć niejednakowe uczucie było serc ich ogniwem. Łzy Kasperskiej były wylewem z niczem niezrównanej radości, uszczęśliwienia, chluby, były słodkie i błogie; łzy Jagusi płynęły z żalu, upokorzenia, wstydu, były gorzkie i krwawe! Kasperska tuliła ją do piersi z uniesieniem rozkosznem, bo w tej chwili nikt w świecie nie był dla niej milszym, droższym; ona zaś dla tego się tylko garnęła do swej matki przybranej, że nie miała więcej nikogo, na czyjemby łonie mogła wypłakać ciężką boleść duszy sierocej! Lecz poczciwa ekonomowa prawdy tej nie domyślała się wca-



Pomnik Szyllera w Moguncji (do Strony 386-éj).



le; rozżalenie brała za miłość i do tem tkliwszej pieszczoty, do tem czulszej pobudzając się mowy; aż wreszcie przy jej sercu gorącem i świetna wychowanka pałacu zapłonęła żywszem uczuciem, zapomniała swojej potężności i jak córka najlepsza ze czcią i miłością przypadła do kolan mateczki, osypując pocałunkami spracowane jej ręce.

Udały się potem na folwark, gdzie Jagusia biegła ochoczo, rada co najrychlej powitać dobre swoje siostrzyczki, do których zbudziło się w jej duszy dawne przywiązanie poczciwe, a tak podniecona była w tej chwili, tak przejęta wrażeniem wyniesionem z objęć matczynych, że pierwsza rzuciła się do nich z uściskiem, zgoła nie zwracając uwagi ani na ich ubiór, ani na żadne względy.

(*d. c. n.*)

---

## WIADOMOSCI JEOGRAFICZNE.

Mieliśmy raz zadane pytanie czy wiadomości jeograficzne są potrzebne każdemu człowiekowi? a cośmy na nie odpowiedzieli—zamieszczamy tutaj w tém przekonaniu, że nie jednemu z czytelników *Opiekuna Domowego* możesię to przydać w przypadku podobnego zapytania.

Jest to już dzisiaj pewnikiem, że im kto więcéj posiada wiadomości, tem lepiéj dla niego, jeżeli tylko chce i umie je zastosowywać do potrzeb swego życia. Wiedza ludzka rozpada się na dwa działy: na wiadomości specjalne czyli odnoszące się do zatrudnienia, to jest sposobu do życia każdego człowieka, w których on powinien się ciągle doskonalić, aby dojść w swoim zawodzie donajwyższéj doskonałości — oraz na dział wiadomości ogólnych czyli uniwersalnych to jest takich, które człowiekowi, jako członkowi społeczności ludzkiéj, żyjącemu w towarzystwie sobie podobnych, są podobnież niezbędnie potrzebnemi dla wzajemnego się porozumiewania ku wspólnemu pożytkowi. Takiemi wiadomościami ogólnemi są między innemi i nauki ziemioznawcze jak jeografja właściwa czyli opisanie krajów, etnografija czyli opisanie narodów, zamieszkujących owe ziemie i kraje; statystyka czyli liczebne opisanie ludności, bogactwa krajowego, płodów rolniczych i fabrycznych i tym podobnych szczegółów. Dział nauk jeograficznych jest tym sposobem bardzo obszerny i dla tego wielu ludzi grzeszy często mniejszą lub większą nieznajomością tego rodzaju wiadomości i naraża się z tego powodu na słuszne pośmiewisko lub szykanę. Ale spotyka to nietylko pojedynczych ludzi, gdyż zdarza się nawet niekiedy, że całe narody grzeszą taką niewiadomością nietylko odnośnie do obcych krajów, ale i do swego własnego. Słyną z tego mianowicie Francuzi, a i Niemcy, raz popełniając straszne błędy w etnografji, Przeciwnie Anglicy; ci są bardzo biegli w jeografji i wielce w téj nauce zamiłowani. Nie bądźmy więc podobni Francuzom, ale raczéj idźmy za przykładem Anglików, a każdy z nas uniknie narażenia się na skutki niewiadomości i znajdzie przyjemną rozrywkę w czytaniu tego wszystkiego, co wchodzi w zakres nauk jeograficznych, że już nie wspomnimy o korzyściach moralnych, jakie osiągnie z nabycia tych wiadomości. Ale niekażdy ma sposobność czytania tego rodzaju książek, może nam zarzucić niejeden. Prawda i dla tego też postanowiliśmy zamieszczać w naszym tygodniku szereg artykułów, opisujących po szczególe każdy kraj w jak najmniejszym zakresie i oddzielnie, lecz tak, aby każdy taki artykuł stanowił w sobie pewną całość.

---

### I.

#### Królestwo Wielko-Brytańskie.

Rzeczone królestwo czyli jak je pospolicie, choć niewłaściwie, nazywają w potocznéj mowie ustnéj i piśmiennéj *Królestwo Angielskie*, a zaś w aktach urzędowych i dyplomatycznych mianuje się samo *Królestwem Zjednoczoném Wielkiéj Brytanji i Irlandji*, składa się z trzech niegdyś udzielnych królestw:

Angielskiego, Szkockiego i Irlandzkiego oraz księztwa Walijskiego, mieszczących się na dwóch wielkich wyspach, z których jedna większa, obejmująca na swéj przestrzeni dwa pierwsze królestwa i księztwo Walijskie, nazywa się *Wielką Brytanją* a druga mniejsza *Irlandją*. Obie te wyspy leżą na północno-zachodnim końcu Europy. Do owego jądra tego pierwszorzędnego mocarstwa europejskiego, oprócz wielu pobrzeżnych wysp i wysepek, oraz trzech archipelagów: *Hebrydzkiego, Orknejskiego i Szotlandzkiego*, należą jeszcze liczne po całym świecie rozrzucone osady, wyspy i obszerne nawet kraje.

Wszystkie wspomniane wyżéj wyspy pobrzeżne i archipelagowe, stanowią cząstki wymienionych trzech owych zjednoczonych królestw lub księztwa Walijskiego, z wyjątkiem wyspy *Man*, położonéj na morzu Irlandzkiem, która posiada swój własny samorząd administracyjny, tak samo jak wyspy *Normandzkie*, leżące przy samych brzegach Francji (w zatoce Św. Michała), a wchodzące także w skład królestwa Wielko-Brytańskiego. Królestwo to wraz ze wszystkiemi swemi posiadłościami europejskiemi i w innych częściach świata położonemi, zawiera przestrzeni 258,328 mil kwadr. jeogr. a zaś ludności liczy przeszło 220,000,000. Z tego przypada podług obliczenia z r. 1857 na samo (właściwe) królestwo Wielko-Brytańskie rozległości mil kwadr. jeogr. 5,731 a ludności 27,000,000; na wyspę zaś Man 13 mil kwadr: obszaru i 52,000 ludności, a na wyspy Normandzkie 7 mil kwadr. i 92,000 mieszkańców.

Posiadłości w Europie są następujące: skalista i nieurodzajna wysepka *Helgoland*, położona przed ujściem rzeki Elby czyli Łaby do morza Północnego, zdobyta na Duńczykach r. 1807, a licząca obszaru tylko kilka tysięcy kroków wszerz i tyleż wzdłuż z ludnością 2,800; mieszk. i twierdza Gibraltarska z ludnością 20,000 położona na skale nad cieśniną tegoż nazwiska i zdobyta na Hiszpanach w r. 1704, oraz wyspa *Malta* z dwiema mniejszemi, położona na morzu Śródziemném, zabrana Francuzom 1800 r. a posiadająca przestrzeni około 7 mil kwadr. jeogr. i 147,700 mieszkańców.

Osady i posiadłości Azyjatyckie a mianowicie tak zwane *Wschodnio-Indyjskie* i inne, wyspa *Cejlon* i *Hongkong*, obejmują obszaru 61,220 mil kw. jeogr. i 182,071,000 ludności, oraz wyspy *Nikobarskie*, niedawno zakupione od Rządu Duńskiego i dotąd mało gdzie zamieszkałe. O tych posiadłościach angielskich w Azyi, powiemy na innem miejscu, ze względu na ich ważność w bycie królestwa Wielkiéj Brytanji.

Posiadłości Afrykańskie zawierają przestrzeni 11,300 mil kwadr. jeogr., a ludności liczą przeszło 1,000,000.

Posiadłości Amerykańskie liczą obszaru 133,400 mil kwadr. jeogr. z ludnością 3,645,920. Obejmują one ziemie położoną na samym północnym krańcu téj części świata, oraz wyspy w Ameryce środkowéj i południowéj.

Nakoniec posiadłości i osady Australskie, które obejmują przestrzeni 62,000 mil kwadr. jeogr. a ludności przeszło 1,100,000 oraz wysepkę *Labuau* (w pobliżu wyspy Borneo) z ludnością 1,282 mieszkańców i *księztwo Sarawakskie*, położone na wyspie *Borneo* z niewiadomą ludnością i rozległością.

Dochody roczne skarbu królestwa Wielko-Brytańskiego obliczane są na 69,000,000 funtów szterlingów czyli rsr. 396,000,000 (złp. 2,640,000,000). Pod względem wojskowym mocarstwo to różni się wielce do wszystkich innych. Wojsko stałe jest nieliczne; liczy bowiem ono zaledwie około 200,000 i to na obsługę wszystkich wymienionych osad i posiadłości całego świata. Ale za to marynarka wojenna przewyższa wszystkie inne. W r. 1856 liczyła ona 591 okrętów a osady okrętowéj czyli majtków, żołnierzy morskich z oficerami i innéj służby 54,000 ludzi. Marynarka zaś handlowa w roku 1857 posiadała 36,348 okrętów i 270,000 marynarzy.

Rząd królestwa Wielko-Brytańskiego jest monarchiczny akrólową jest Wiktorja I, która wstąpiła na tron r.1837 prawem dziedzictwa po swym bezdzietnym stryju, królu Wilhelmie IV. Stolicą Rządu Centralnego jest miasto Londyn, położone nad rzeką Tamizą, w pobliżu jéj ujścia do morza Północnego. Tutaj także oprócz innych znajduje się państwowa instytucyja zwana *Muzeum Brytańskie* niemająca sobie równéj w całym świecie, a obejmująca zbiory naukowe i artystyczne krajowe i zagraniczne, nowsze i starożytne. Sam zbiór książek liczy przeszło 500,000, a rękopisów do 40,000. Muzeum to ciągle się powiększa nabytkami z całego świata i książkami we wszystkich językach. Swoboda wyznawania wszelkiéj religji jest nieograniczoną i z tego powodu w tém mocarstwie są wyznawcy wszelkich wyznań, jakie tylko istnieją gdziekolwiék na świecie, oraz kilka innych właściwych tylko temu krajowi.

Pod względem oświaty, rzeczone królestwo zajmuje jedno z pierwszych miejsc na świecie a przynajmniéj takie samo jak Stany Zjednoczone Ameryki Północnéj.

Nazwa *Brytanja*; nadana została jak się zdaje przez Rzymian, gdy ci zdobyli (w r. 50 przed naszą erą) tę wyspę, która dziś obejmuje na swéj przestrzeni królestwo Angielskie i Szkockie oraz księztwo Walijskie. W owym czasie zaludnioną ona była w południowéj swéj części przez Celtów, którzy niegdyś żyli w całéj zachodniéj Europie a osady swe rozciągali aż do źródeł Wisły i do Bośni (dzisiejszéj prowincji tureckiéj). Być także może, iż brytańscy Celtowie sami się nazywali Brytani a Rzymianie dopiero to nazwisko upowszechnili w ówczesnym naukowym świecie stosując je do całéj wyspy i że następnie nazwa ta przeniesioną została i na Irlandję, tak jak nazwa *Szkocyi* przynajmniéj w V i VI wieku nadawana jéj przez rzymskich missyjonarzy z przesiedleniem się do północnéj Brytanji pewnéj liczby Szkotów, przeniesioną została na tę prowincję. W takim stanie rzeczy dla rozróżnienia dwóch wysp, musiał być użyty przymiotnik *wielki* na oznaczenie większéj wyspy, co dało powód Jakóbowi VI, królowi Szkockiemu, po objęciu tronu królestwa Angielskiego (w XVII wieku) do zamianowania się królem Wielkiéj Brytanii i Irlandji a nie królem Angielsko-Szkockim i Irlandzkim.

Językiem urzędowym i znacznéj większości mieszkańców królestwa Wielko-Brytańskiego jest angielski z dwoma narzeczami: szkotskiém czyli północném i właściwém angielskiem czyli południowém. W Irlandji ludność mówi oddzielnym języ-

kiem irlandzkim. Mniejszość obywateli mianowicie w Walji, Szkocji Północnéj i Irlandji mówi oprócz tego i językiem miejscowych mieszkańców, którzy są potomkami pierwotnych obywateli tego kraju. Nareszcie pewna cząstka tych tuziemców mianowicie w niektórych miejscowościach na uboczu położonych, w Szkocji mieszkańcy gór północnych oraz w księztwie Walijskiem (w największéj liczbie) zna tylko swój narodowy język. Z tych przyczyn każdy obywatel czyli mieszkaniec królestwa Wielko-Brytańskiego czyli Angielskiego, jako taki jest pod względem politycznym, obywatelem Wielkobrytańskim (Wielobrytańczykiem) czyli Anglikiem w potocznéj mowie, co jak powiedzieliśmy, jest niewłaściwe choć powszechnie przyjęta; ze względu jednak na prowincję z któréj pochodzi, nazywa się obywatel Szkocji czyli królestwa Szkockiego—Szkotem, Walji czyli księztwa Walijskiego—Walijczykiem a Irlandji czyli królestwa Irlandzkiego—Irlandczykiem.

Szczegółowe wiadomości o krajach czyli prowincjach, składających królestwo Wielko-Brytańskie, oraz o jego mieszkańcach, ich mowie i tym podobne, podamy w oddzielnych artykułach.

*Ad. N. Nakęski.*

## Pomnik dla Fryderyka hr. Skarbka.

Wychowaniec tutejszej szkoły sztuk Pięknych, po zdaniu egzaminu w Akademji Petersburskiej Sztuk Pięknych, p. Manzel, jako stypendysta, udał się do Włoch, gdzie sześć lat z górą przepędził. W tej krainie Sztuki, najdłuższy czas przebył w Rzymie i we Florencji, gdzie został członkiem królewskiej akademji.—Wróciwszy do kraju, objął obecnie od stu lat znaną już firmę Manzlów, i osiadłszy w domu własnym, założył tu pracownię artystyczno-techniczną. W niej usiłuje dawny sposób traktowania, tak zwanych robót kamieniarskich, posunąć na szczebel wyższej sztuki. Dla potwierdzenia słów naszych, dajemy tu opis pomnika dla zasłużonego w piśmiennictwie męża, niedawno zgasłego ś. p. hr. Fryderyka Skarbka, byłego dyrektora głównego, Komissji Rządowej Sprawiedliwości. [1]) Stoi on na cmentarzu powązkowskim, niedaleko katakumb—i uderza zarazem prostotą i wspaniałością swoją, jak na to tłumacz Ankreonta, autor komedji i powieści na tle krajowem osnutych, oraz Ekonomista, zajmujący katedrę w byłem uniwersytecie, odpowiednio do stanowiska zasługiwał.

Na wyniosłym grobie rodzinnym, wznosi się balustrada, wśród której widzisz pomnik form niezwykłych i bogatej konstrukcji. Na szczycie jaśnieje znamię chrześcijańskie, krzyż, okolony wieńcem zasługi i dwiema przecinającemi się palmami; okok nich zaś leży księga, godło żywota zmarłego. U czterech balustrady kątów, umieszczono patery do wieńców, które zwykle niewłaściwem umieszczeniem zasłaniają części architektury i psują symetryję pomnika. Wszystko to razem składa się na doskonałą całość i tworzy dobry effekt.

*S.*

[1]) Życiorys Hr. *Skarbka* podaliśmy w Opiekunie Domowym w Nr. 10-m 1867 roku (*Przyp. Red).*

## ROZMAITOŚCI.

— **Nie kupuj od byle kogo.** Kuba Gałęzia miał się i chciał się żenić.—„Chłopcze!"—rzekł do niego ojciec pewnej niedzieli. „Już jest wielki czas, abyś to skończył. Po co te długie ociągania się i rozmyślania? Onegdaj rozmawiałem o tem z Jątkiem z Dębowic; on ci da swoją Hankę a z nią i ten tysiączek Reńskich. Nie trzeba więc już czekać. Bierz dopóki ludzie dają, bo zostaniesz na koszu!"

— „Ale dzisiaj takie błoto"—ktoby tam brodził po kolana aż do Dębowic!"

— „Weź karego wałacha, a będzie to i trocha ładniej jak przyjedziesz konno na zmówiny"—radził stary Gałęzia.

Kuba jeszcze się jakoś omawiał, ale nareszcie wstał, podrapał się, przeciągnął i wyszedł do stajni, gdzie znów zaczął się namyślać czy jechać czy nie? czy osiodłać wałacha czy nie? Rada ojcowska jednak przemogła, a może tylko skłoniły go do jej posłuchania Hanczyne oczęta. Wkrótce potem wrony wałach kłusował z Kubą ku Dębowicom. A był to dzielny, szwarny konik! Kupił go był Gałęzia dopiero dwa dni temu za bezcen od przejezdnego kramarza, który zapewniał go na swoją poczciwość, że to po jego kobyle, którą jechał na wózku i że nie sprzedałby go tak tanio, gdyby nie potrzebował pieniędzy na jarmark, gdzie musi dobrze kupić brakującego towaru. Wałach najmniejszej nie miał wady i liczył dopiero trzy lata. Gałęzia zatem zrobił dobre kupno i wielce się z tego chlubił przed sąsiadami; dziwiło go tylko to, że ów wałach jakoś nie był przywykły do pociągu.

W onę niedzielę Kuba jechał na nim po raz pierwszy, a koń niósł go doskonale, nawet trochę za pysznie dla naszego jeźdźca. Mimo to udało się Kubie utrzymać go na uździe, aż do rozstajnej drogi. Tutaj dopiero, gdy chciał skręcić na prawo ku Dębowcom, dzielny konik zaczął się wspinać i nakoniec na złość wszelkim usiłowaniom jeźdźca, puścił się drogą na lewo i to takim galopem, że Kubie aż tchu zabrakło. Do takiej jazdy nie on przywykły a im więcej konia zdzierał, tym on szybciej pędził i pędził jakby w zawody wyścigowe, prosto gościńcem od jednej wsi do drugiej. Już miał Kuba za sobą czwartę wieś, ale żadna nie była Dębowicami: pot oblał całe jego ciało, w głowie mu się jakoś zawróciło, silnie jednak dzierżył się grzywy, lejce bowiem wypuścił już był z rąk, w pierwszej zaraz wiosce. Szło to tak wciąż w całym pędzie końskiego biegu. Nareszcie przyjechał do miasta Tarnowa, gdzie uznojony, a mimo to wesoło rżący koń, stanął przed jednym domem. Kuba był cały jak zdrętwiały i siedział na koniu jakby drewniany, bez władzy w rękach i nogach.

Z okna domu, przed którym zatrzymał się Kuba, wyjrzał oficer, a gdy ujrzał wronego, w jednej chwili stanął przed Kubą ze służącym.

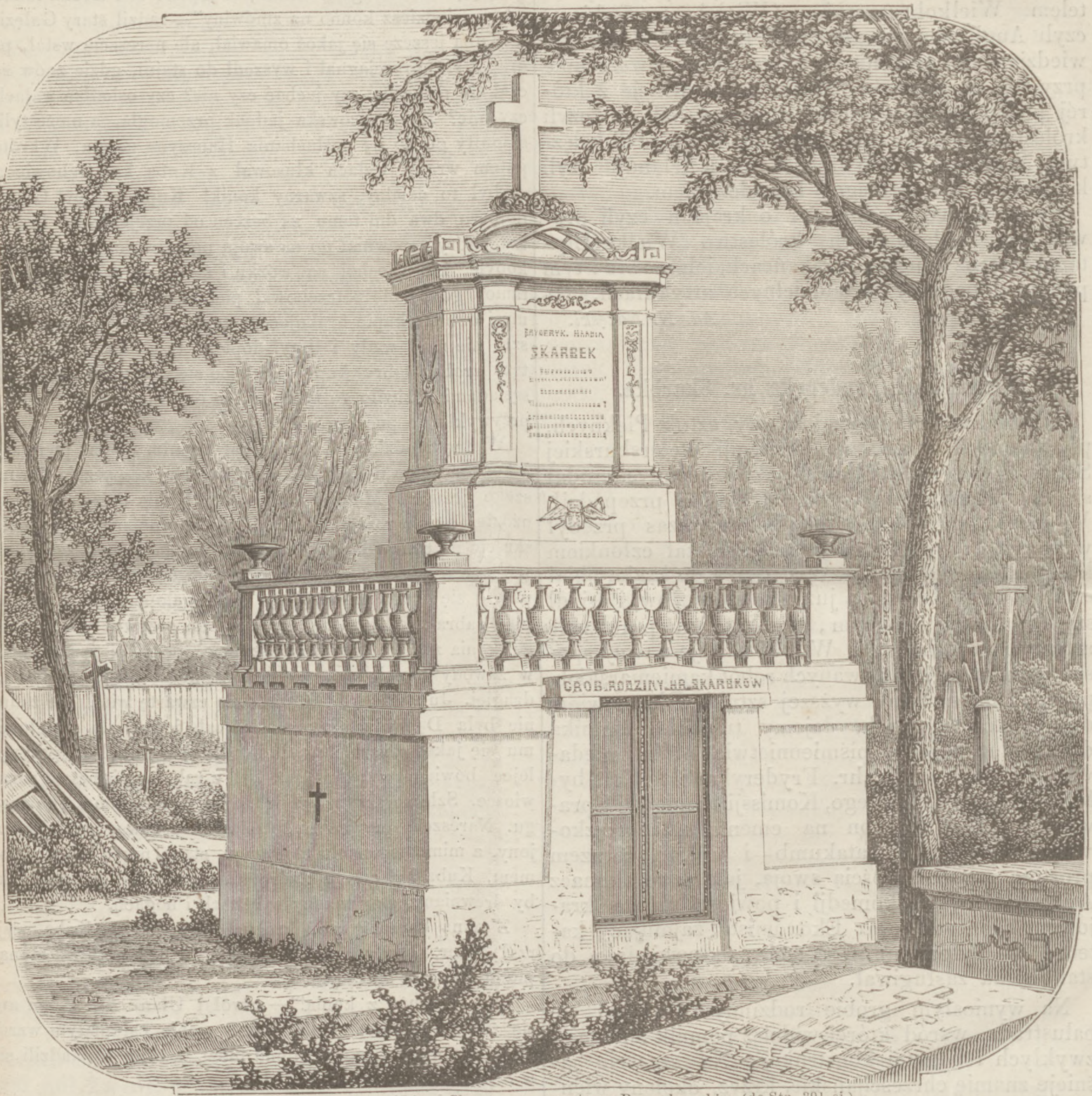
— „A nuże z konia!"—zawołał Ułan. Ale Kuba ani się ruszył; spozierał tylko przed siebie osłupiałym wzrokiem nie widząc nawet tłumu ludzi, którzy gromadzili się w około.

— „Ściągnij go na ziemię a poczciwego wronego odprowadź potem do stajni; poczciwiec sam przywiózł złodzieja"—mówił oficer poklepując konia, który wzrokiem okazywał radość z widoku swego pana. Tego zaś łotra wpakujemy tymczasem do ciupy."

Kuba przyszedł do siebie dopiero wtedy, gdy się znalazł na słomie w jakiejś izbie z okratowanem oknem. Opamiętawszy się i przypomniawszy wszystko, złorzeczył w duchu wszystkim zmówinom i wierzchowym koniom.

Czternaście dni trwało badanie w sądzie: jakim sposobem przyszedł do posiadania tego konia; piętnastego przywieziony został do ojczystej wsi, gdzie znowu z jego ojcem rozpoczęły się nowe badania i dopiero uwolnieni zostali,

gdy kilku sąsiadów zaprzysięgło, że Bartosz Gałęzia kupił owego konia za gotowe pieniądze, od jakiegoś przejezdnego kramarza. Długo jeszcze nie mógł się on odżałować straconych pieniędzy i przy każdej sposobności ostrzegał każdego, aby nigdy nie kupował konia od nieznajomego. A Kuba? Ten nie mógł zapomnieć swojej przejażdżki długie jeszcze lata. Stracił bowiem Hankę, a co większa nie mogąc się zdobyć na nowy wybór, doczekał się poboru wojskowego. Traf zrządził, że przeznaczony został do ułanów i dostał się pod komendę owego oficera, z którym zapoznał się w tak nieprzyjemny sposób w skutek zmyślności




Pomnik Fryderyka hrabiego Skarbka na cmentarzu Powązkowskim (do Str. 391-ej.)

ukradzionego konia. Nie było mu z tem jednak tak źle; p. Rotmistrz bowiem upodobał go sobie i lubił mu przypominać ową jego przejażdżkę. Powróciwszy z wojska, Kuba ożenił się natychmiast i dzisiaj rad odpowiada o swoim niedoszłym ożenku i jak to wyjechawszy na zmówiny, dostał się do więzienia a następnie do wojska, gdzie zresztą pod wpływem karności wojskowej, jakoś nabrał więcej życia i stanowczości w zdaniu.

— **Wyleczenie ślepoty.** W jednej z gazet gubernialnych opowiadają wypadek szczególnego *wyleczenia ślepoty.* Pewien włościanin, 80-letni starzec (pow. Ostr. wieś Arury), od 5-ciu przeszło lat zaniewidział, nie czując przytem bólu w oczach, których powieki mógł otwierać i zamykać jak w stanie zdrowia. Z wiosną 1867 r. nagle zaczął u niego powracać wzrok w prawem oku. Zrazu mógł widzieć tylko światło, następnie stopniowo rozróżniał przedmioty, a z końcem lata, już na to oko zupełnie dobrze widział. Oto jak się wyleczył: „Latem, opowiadał staruszek, kiedy nastało ciepło, prowadzili mię do rzeczki, kładłem się na brzegu twarzą jak najbliżej wody i tam długo leżąc wymywałem oczy, a kiedy bywało bardzo ciepło, wchodziłem całkiem do wody, wykąpałem się i ciągle leżałem w wodzie patrząc na nią. Tak postępowałem prawie codzień po dwa razy (rzeczka bardzo blizka od wsi), i nie tylko latem ale aż do nastania dni zimnych, i więcej nic—„czy od tego widzę, niewiem." Zapewnia, że myśl patrzenia na wodę przyszła mu sama przez się, nikt mu tego nie doradzał, kładł się na brzegu, nachylając się twarzą nad wodę zwykle z jej biegiem.

## Myśli i Zdania.

— Panna co rozdarcia zaszpila a nie zszywa, będzie złą żoną i gospodynią.

w Drukarni J. Jaworskiego.—Za pozwoleniem Cenzury Rządowej— Redaktor: Adam Mieczyński.